Nr. 126. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 23 kwietnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów: następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Zbytek gorliwości.

Lwów 22 kwietnia.

Począwszy od sprawy dyr. Zimy, aż do najświeższych wypadków w banku *Pii montis*, stwierdzić się daje jeden rys równie charakterystyczny, jak smutny, a to: że my sami przedewszystkiem staramy się o to, ażeby „wstyd własny" roznosić po całym świecie i o ile możności, z każdej tego rodzaju sprawy, wysnuć wszystkie konsekwencje, jakie tylko zdołałyby błąd, lub występek jednostek uogólnić na całe społeczeństwo. Rzecz przytem znamienna, że w tym kierunku, ilekroć rozchodzi się o wypadek, wydarzony we Lwowie, specjalną gorliwość rozwija stronnictwo konserwatywne krakowskie, a zwłaszcza *Czas*, organ ten właśnie, co zwykł zresztą narzekać na taktykę drażnienia społeczeństwa...

Niechaj tylko zajdzie nadużycie we Lwowie, natychmiast *Czas* krakowski z nietajoną lubością rozwija cały zasób swej gorliwości, czyniąc ze spraw upadłych jednostek nawet kwestję... polityczną. Świeży dowód tego znajdujemy w wydaniu *Czasu* z 20 bm. W rubryce „Przegląd polityczny" spotykamy tam uwagi o sprawozdaniu wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności, w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności cywilnej tych członków zarządu, którzy zawinili, iż Kasa poniosła miljonowe straty. Uwagi te kończą się ustępem następującym:

„Sprawozdanie wydziału zajmuje się konkretnem uzasadnieniem obowiązku wynagrodzenia szkody. Żałować jedynie wypada, że nie kończy się także konkretnymi wnioskami i że sprawa w ten sposób jeszcze nie została ostatecznie załatwioną. Głosy przeciw, które na zgromadzeniu domagały się przedłożenia tych wniosków najpóźniej do końca czerwca b. r., powinny być wysłuchane, a żądaniu temu powinno się stać zadość".

Czy jest rzeczą właściwą, wyjawiać w takiej materji zdanie w chwili, w której sprawa, przez powołane do tego czynniki jest rozpatrywana, musimy pozostawić *Czasowi*. My mamy co do tego inne zapatrywania i dlatego zaniechać musimy polemiki z jurystą *Czasu*, którego wywód prawny już dlatego samego nie może być w konkluzjach szczęśliwy, że ów jurysta, pisząc wywód, nie znał tych decydujących, faktycznych momentów, które dopiero sprawozdanie wydziału wyświetliło.

Srogość *Czasu*, gdy idzie o stosunki lwowskie i ludzi lwowskich, dobrze i nie od dzisiaj jest nam znana. — Tym razem postąpił sobie *Czas* przynajmniej szczerze, skoro rzecz w rubryce: „Przegląd polityczny" omówił.

Żal, przebijający się z ostatniego ustępu, nie jest słuszny, albowiem z treści sprawozdania mógł się *Czas* dostatecznie przekonać, że wydział z konkretnymi wnioskami przyjść nie mógł, gdyż mandatu do przedstawienia takich wniosków od walnego zgromadzenia nie otrzymał.

Jeżeli zaś rozchodzi się o całkiem słuszne życzenie *Czasu*, aby ta sprawa do końca czerwca b. r. ostatecznie została załatwioną, czego i my z całego serca życzymy, to zdaje nam się, że skład wybranej przez walne zgromadzenie komisji, daje co do tego zupełną rękojmię.

Zastanawia nas jednak to, że *Czas* zgodnie z wywodami numeru 274 z 30 listopada 1899, pragnie rozszerzyć odpowiedzialność materjalną nie tylko na członków dawnej „dyrekcji" i dawnego „wydziału", ale nawet na członków „towarzystwa", przyczem nie pozbywa się przyjemności imiennego wyliczenia członków dyrekcji.

W sprawie emerytów państw.

Ze sfer urzędniczych otrzymujemy pismo, które ze względu na słuszność zupełną zawartych w niem wywodów, umieszczamy:

„Od przeszło 3 lat petycjonują i kołatają emeryci państwowi, spensjonowani jeszcze przed podwyższeniem ogólnem płac urzędników w r. 1898, o podwyższenie ich emerytur i zrównanie z płacami przyszłych emerytów.

Pokrzywdzenie ich jest tem mniej usprawiedliwione, o ile, według późniejszych nowel, emerytowanym urzędnikom zniżono emeryturę przez strącenie dodatku kwaterowego, który stanowił właściwie pierwsze podwyższenie płac.

Nie mają więc urzędnicy, na emeryturze będący, ani dodatku na pomieszkanie, ani żadnych korzyści z podwyższenia z r. 1898, stanowiącego przeciętnie 27 prc. z płac dawniejszych.

A przecież żadną miarą przepomnieć się nie da, że ci spracowani, wierni słudzy państwa, pod naciskiem nawału pracy, bardzo niskiej dawniejszej płacy, leniwego awansu i biurokratycznego dawniejszego systemu oszczędności, walczyli o byt w całem słowa tego znaczeniu, gdy przeciwnie, teraźniejsze urzędnicze, przez poprzedników wychowane i wykształcone pokolenie, pięciokrotnie najmniej w każdym zawodzie co do sił powiększone, ma byt ustalony i stosunkowo do nadzwyczajnej drożyzny, poniekąd odpowiedni.

Usiłowaniom komitetów emerytów krajów koronnych, oraz centralnego stowarzyszenia we Wiedniu, zjednoczonemi siłami, za pomocą petycyj do ministerstw i rady państwa od roku 1899 począwszy wniesionych, udało się sprawę o tyle posunąć, że intencje rządu są przychylne tym petycjom, a minister skarbu zażądał w tym celu przedłożenia wykazów i materjałów; przygotowane ma być także przedłożenie rządowe, dotyczące podwyższenia płac emerytalnych, oraz wdowich i sierocych. Szlachetne intencje ministra skarbu p. Böhm-Bawerka, zaznaczone na sesji komisyjnej z dnia 11 marca br., że to są sprawy nagłe, napawają otuchą serca emerytów, oraz wdów i sierót, że może starania podjęte nie pozostaną bez dodatniego wyniku.

Sprawa teraz zależy od załatwienia i zezwolenia pokrycia ze strony rady państwa, o co komitet wykonawczy galicyjski upraszał w memorjale do Koła polskiego, o poruszenie tej naglącej sprawy i załatwienie podczas tegorocznej sesji.

Od reprezentacji galicyjskiej w Wiedniu zależy wiele, aby sprawę tę popchnąć naprzód, a tem samem wobec przychylności rządu dla niej, po sprawiedliwości postąpić z istotnie pokrzywdzonymi emerytami".

Z Bukowiny.

(*Co to znaczy „Einschub"? — Żydzi i ich faktor, p. Wasylko Mikołaj*).

Czerniowce 21 kwietnia.

(*s. b.*) Bukowina z każdym rokiem staje się coraz więcej „autochtonną" (ulubione wyrażenia tutejszych szowinistów), to znaczy, co raz więcej niemiecką *pro forma*, a żydowską w rzeczywistości. Dość powiedzieć, iż w samem sądownictwie więcej, niż trzecią część urzędników, stanowią żydzi, importowani tutaj z całej monarchji. Stanowią oni czoło tutejszej inteligencji, sztab germanizacji i szowinizmu, który pod hasłem „Bukowina dla Bukowińczyków", powoli, ale konsekwentnie zamienia kraj ten w obiecaną ziemię żydowizmu.

Społeczeństwo miejscowe nie wytwarza takiej liczby inteligencji naukowej, jaka jest potrzebna do obsadzenia wszystkich posad urzędniczych, pomijając już zasadniczy punkt zapatrywania rządu centralnego, iż stanowiska kierujące muszą być obsadzone przez obcokrajowców. Corocznie przeto przybywa do Bukowiny pewna liczba urzędników z poza kraju, przyczem ustaliła się taktyka tego rodzaju, iż sprowadza się albo urzędników Niemców, z dalekich krajów zachodnich, albo z Galicji — żydów. Jeżeli więc komisarzem starostwa, prezydentem, lub radcą sądu, albo oficjałem pocztowym mianowany będzie jakiś prusofil z Gracu, czeski Niemiec z Pragi, lub żyd z Galicji — wszystko jest w porządku i nikomu nie przyjdzie na myśl protestować. Ale niechaj tylko konieczność zmusi ministra kolei, lub prezydenta apelacji sądowej do zamianowania na Bukowinę urzędnika z Galicji — mniejsza o to: Polaka czy Rusina — natychmiast podnosi się w tutejszej prasie żydowskiej, a za nią w rumuńskiej, ogromny krzyk na wyzyskiwanie Bukowiny, na „einszuby" i — polonizację!

Znamienny w tym kierunku wypadek zaszedł właśnie w ostatnich czasach. Na Bukowinie wakuje w tej chwili 12 posad adjunktów sądowych, oraz posada zastępcy prokuratora państwa w Czerniowcach. Ulegając — aż do zbytku — żydom bukowińskim, apelacja lwowska desygnowała na posady adjunktów, ni mniej, ni więcej tylko dwunastu żydów, dobierając tej apostolskiej liczby z Galicji, Moraw, Austrji dolnej i wogóle ze wszystkich krajów koronnych, gdzie tylko można było wyszukać prawdziwego hebrejczyka. Nominacje te wkrótce będą ogłoszone w gazecie urzędowej i na Bukowinie wiedzą o nich wszyscy. Wszyscy też przyjęli je, jako rzecz naturalną, a nawet, jako uszanowanie prawa „autochtonów" kraju.

Ale na jedną, jedyną posadę zastępcy prokuratora w Czerniowcach nie dysygnowano ani żyda, ani też Niemca z zachodu. Wybrano Rusina z Galicji, p. Kałużniackiego, który przez dłuższy czas był przydzielony do trybunału najwyższego w Wiedniu i cieszy się opinją równie zdolnego, jak sprężystego urzędnika. I co się stało? Oto, wszystkie pisma żydowskie, niemieckie i rumuńskie wystąpiły z gwałtownymi artykułami na temat polonizowania (?!) Bukowiny i z hasłem *Los von Galizien* uczyniły hałas przeciw „einschubowi". Niedość tego.

Poseł ruski, a właściwie były Rumun i Polak, osławiony Mikołaj Wasylko udawał się nawet do ministra sprawiedliwości z protestem przeciw nominacji galicyjskiego Rusina i katolika na Bukowinie! I... rząd uległ. P. Kałużniacki, jak się dowiaduję, nie będzie już mianowany. Na jego miejsce przyjdzie zapewne jakiś żyd z Galicji, albo prusofil z Gracu.

Oto macie próbkę tutejszego społeczeństwa, w którem zarówno Rumuni, jak i Rusini istnieją tylko po to, aby tworzyć eldorado żydowizmu, występującego pod maską niemiecką.

Kongres chirurgów niemieckich w Berlinie.

(*Od naszego sprawozdawcy*).

Berlin 19 kwietnia.

Czwarty a zarazem i ostatni dzień obrad kongresu zajęły sprawy ściśle specjalnej natury. Mówiono o operacji podniebienia, znowu o istocie raka, o drobnych żyjątkach, które mają tę nieuleczalną chorobę u człowieka sprowadzać, a nad odkryciem, których tyle już lat setki badaczy, jak dotychczas daremnie, pracują.

Następnie przeszła dyskusja do tematów zaczerpniętych z chirurgji kości i stawów.

Zastanawiano się nad najodpowiedniejszym sposobem formowania reszty odnóży pozostającej po dokonanej amputacji ze względu na umożliwienie ruchu za pomocą sztucznej nogi lub ręki i przedstawiono odpowiednich chorych.

Kilku chirurgów podało nowy sposób postępowania przy zwichnięciach ramienia, rzepki kolanowej i dolnej szczęki. Ciekawą chorą przedstawił jeden z berlińskich chirurgów: musiał on mianowicie u chorej wyjąć formalnie kość ramieniową i przez to łokieć znalazł się bezpośrednio w stanie barkowym, chora ta jednak przy pomocy lekkiego aparatu może szyć i wykonywać wszelkie drobne czynności palcami tej ręki.

Ostatnim tematem, omawianym na kongresie, była sprawa: czy w wypadkach zapalenia ślepej kiszki należy natychmiast przystąpić do operacji, czy też należy wyczekiwać wyleczenia bez operacji. Oba zapatrywania znalazły bardzo poważnych obrońców: jedni przedstawiali, że choroba zawsze jest tak niebezpieczną i zagrażającą życiu pacjenta, że operacja wskazaną jest już nawet w pierwszych godzinach choroby, inni natomiast przytaczali wypadki z własnego doświadczenia, że choroba, która wystąpiła wśród nadzwyczaj alarmujących objawów, przechodziła następnie w wyzdrowienie bez operacji i ci przestrzegają przed zbyt pochopnem otwieraniem jamy brzusznej.

Na tem zakończono obrady tego trzydziestego zjazdu chirurgów niemieckich, a na przewodniczącego następnego konkresu wybrano profesora Kochera z Berna. *Dr. R.*

Z Rzymu.

(*Od naszego korespondenta.*)

Rzym 18 kwietnia.

(*Następstwa zjazdu tulońskiego. — Demonstracje antirosyjskie. — Polacy w Rzymie. — Sienkiewicz — „Potop" na scenie. — Opera „Chopin"*).

W opinji publicznej Włoch przeważa zdanie (któremu i wy daliście wyraz), że uroczystości tulońskie nie będą miały niezwłocznych następstw międzynarodowych: pewnem jest atoli, że wybiły dziurę w trójprzymierzu włosko-niemiecko-austrjackiem. Przedewszystkiem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że między Włochami a Francją stanęło porozumienie o rozdział sfery interesów na pobrzeżu afrykańskiem. Nieodzownem także wydaje się zawarcie traktatu handlowego z Francją, skoro w Niemczech chcą zaprowadzić cła ochronne na prowenience włoskie. Co do samego trójprzymierza, którego termin upływa w roku 1903, to jest pewnem, że przy odnowieniu będzie zeń wykreślone wszystko, co jest skierowane przeciw Francji pośrednio, czy bezpośrednio i że będzie ono zapewne już ostatniem. Mówiono, że w traktacie trójprzymierza znajduje się warunek, iż w razie wojny Niemiec z Francją, Włochy obowiązane będą wystawić dwa korpusy dla obrony granicy południowej niemieckiej. Urzędownie zaprzeczono parokrotnie istnieniu takiego warunku, ale, jeśli pomimo to, klauzula tego rodzaju była, to teraz stanowczo będzie wykreśloną.

Na razie sympatje francuskie we Włoszech objawiły się na punkcie „agitacji przeciw — rządowi rosyjskiemu! Wszechnica rzymska, łącząc się z wszechnicą paryską i innymi uniwersytetami włoskimi, zwołała wiec studentów, aby zaprotestować przeciw gwałtom, dokonanym w Petersburgu i zredagowała petycję zbiorową do cesarza Mikołaja II., aby użył łaski i winy studentom darował. Wogóle wszechnica rzymska, licząca 3500 słuchaczów, w ostatnim czasie zajmowała się stosunkami rosyjskimi także z okazji ekskomuniki, rzuconej przez synod petersburski na Lwa Tołstoja. Bawiącej tu córce wielkiego pisarza, pani Suchotin, chcieli studenci urządzić ogromną owację i bankiet. Pani Suchotinowa wymówiła się jednak, z obawy, ażeby sprawa nie przybrała zbyt wielkich rozmiarów.

W ostatnich tygodniach roiło się w Rzymie od rodzin polskich ze wszystkich dzielnic kraju. Zatrzymał się tedy hr. Józef Potocki w powrocie ze swej wyprawy myśliwskiej, była hr. Marja Branicka z Białocerkwi z córką ks. Jerzową Radziwiłłową, hr. Platerowa z Niekłania z siostrą, panną Konstancją Morawską i bratem, ks. Ferd. Radziwiłłowie, hr. Edwardowie Raczyńscy i t. d. W powrocie z Amalfji, dokąd jeździł dla poratowania zdrowia, zatrzymał się tutaj przez dni kilka książę biskup krakowski, Puzyna. Cierpi on na serce. Pobyt na południu bardzo dobrze oddziałał na stan zdrowia dostojnego pasterza. Książę biskup w tych dniach otrzyma w Krakowie kardynalskie *zuccheto*, a w jesieni przybędzie tu ponownie, ażeby z rąk papieża odebrać czerwony kapelusz. Z literackiego świata bawi tutaj poeta Kasprowicz, zwiedzając pilnie pamiątki i osobliwości wiecznego miasta. Włosi spodziewali się ujrzeć w Rzymie Sienkiewicza, ale nie przybył. Wogóle znakomity pisarz stara się unikać wszelkich owacyj w podróży tak dalece, że nawet nam, bliższym, nie jest w tej chwili znanem miejsce jego pobytu. Prawdopodobnie znajduje się teraz w drodze do Korfu.

Tutaj tymczasem kult sienkiewiczowski święci ciągle tryumfy. Literat rzymski, p. Mariotti, będzie miał odczyt pt. „Idealizm Sienkiewicza", a teatr Manzoni zamierza wystawić udramatyzowany „Potop". Sztuka będzie nosiła tytuł: „Janusz Radziwiłł".

Kierunek idealny, biorący tutaj górę nad modernizmem, wysunął również inne nazwisko polskie na plan pierwszy. Jest to Chopin. W jesieni będzie wystawioną w Medjolanie opera pt. „Chopin". Kompozytorem jest p. Orefice, a libretto osnute na tle romansu Chopina z panią George Sand. Dzieło ciekawe o tyle, że muzyka składa się z motywów chopinowskich.

Literatura polska w Anglji.

Jeszcze do niedawnego czasu dla młodszej generacji angielskiej, Polska, jej dzieje, jej literatura, były niemal czystą, niezapisaną kartą. Wiedziano wprawdzie, że taka Modrzejewska, Janota; taki Paderewski, Śliwiński, Mierzwiński: tacy Reszkowie etc. są dziećmi rodu polskiego, ale gdzie właściwie ojczyzny ich szukać, i jaki to kraj i jego naród, na to przeciętna większość angielskiego ogółu nie byłaby była w stanie dać objaśniającej odpowiedzi.

Właściwie dopiero głośna powieść mistrza naszego Sienkiewicza, „Quo vadis?", która doznała zaszczytnego rozgłosu i zasłużonego uznania w Wielkiej Brytanji, zwróciła powszechną uwagę na literaturę naszą. Publicyści i nakładcy, mniej pobudzeni estetycznymi względami, lecz więcej materjalnymi zyskami, które liczne wydania „Quo vadis?" za sobą pociągnęły, poczęli wydawać inne dzieła Sienkiewicza, jak „Ogniem i mieczem," „Potop," „Krzyżacy" etc.; czytająca publiczność zaś skwapliwie i z zapałem rzuciła się na zakupno tych dzieł i na pokarm duchowy polskiego autora *„en vogue et faveur"* całego świata i tym sposobem przekroczyła Rubikon, który otworzył jej wrota do zapoznania się z historją i obyczajami narodu polskiego i na polu tem coraz więcej nabiera zamiłowania. To też nie dziw, że angielskie przekłady dzieł polskich pisarzy mnożą się coraz bardziej. Świeżo dopiero ukazała się na półkach księgarskich w znakomitem tłomaczeniu I. C. de Soissons'a powieść historyczna J. I. Kraszewskiego: „Hrabina Cosel," a dni temu kilka wyszły: „Pamiętniki hrabiny Potockiej," siostrzenicy Stanisława Augusta, które żywo przedstawiają niejedną smutną kartę w dziejach nieszczęśliwego narodu naszego. O dziełach tych krytyka rozpisuje się nader pochlebnie, co bezwątpienia doda nowego bodźca do dalszych tłomaczeń i wydawnictw z naszej tak bogatej literatury.

Ale nietylko samo wydawnictwo dzieł polskich autorów powiększa się coraz więcej o nowe tomy, często bardzo spotykamy się już nawet w licznych pismach perjodycznych z samodzielnemi poglądami o literaturze polskiej lub

---

15)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— Nie, to coś niesłychanego! On chyba oszalał! Uszom własnym nie wierzę! — zawołała pani Gabryela, czerwona z gniewu jak piwonja.

Irena patrzyła na nią z ironicznym spokojem.

— Czy mam doczytać list do końca? Może sobie pani nie życzy słuchać dłużej. Stryj Leon czasem lubi zbyt otwarcie prawdę mówić...

Gabryela dostrzegła w jej głosie tłumioną chęć śmiechu i złość jej nie miała już granic.

— Dosyć już mam tych impertynencyj! *C'est vraiment ironi!* Ach, co ja już znosić muszę! — I rozpłakała się z bezsilnego gniewu.

Micia stała obok, z oczyma spuszczonemi, nagle posmutniała.

Irena pocichu czytała dalej.

— Znalazłam jeszcze w dalszym ciągu listu coś, co panią z pewnością bardzo obchodzić będzie — rzekła po chwili, z jednaką zawsze, lodowatą, a drwiącą grzecznością.

— Zdaje mi się, żem już pani dość wyeksplikował, co myślę, — pisał dalej nieubłagany stryjaszek, — dodam to jeszcze tylko, że niech Micia już teraz na sukcesję po mnie nie liczy, bo wolałbym, panie, wszystko w błoto rzucić, jak, żeby się praca całego mojego życia miała dostać w ręce tego błazna i wiercipięty, Mieleckiego, czy jak mu tam. Nie chcę, żeby się mój majątek kiedyś rozszedł między kelnerów i baletnice, czy rozumiesz mnie, łaskawa dobrodziejko? Jak pani wiadomo, wszystko, co mam, podzielić chciałem między Irenę i Micię, jako najbliższe moje krewne; ale teraz, co do Mici, cofam obietnicę, nie zobaczycie ani złamanego szeląga. Powiedzcie to temu paniczykowi, a zobaczycie, że jeszcze przed ślubem gotów gagatek dać nura i to byłoby najlepsze, coby Micię spotkać mogło. Jeżeli w tym moim liście spodziewaliście się znaleść jakie życzenie, oto je macie, tego jednego tylko wam życzyć mogę. A teraz kłaniam się uniżenie łaskawej dobrodziejce i niech już więcej w życiu o was nie słyszę.

Leon Korecki.

Pani Gabryela dostała spazmów.

Micia wystraszona, pobiegła wody przynieść, Irena zaś, nie wychodząc ani na chwilę ze swego kamiennego spokoju, złożyła list napowrót w kopertę, położyła na stole i wtedy dopiero zadzwoniła na służącą.

Pokojówka Marysia wbiegła z pospiechem.

— Zostań tu przy pani, — rozkazała jej Irena i nie spojrzawszy nawet na rozszlochaną macochę, wyszła z pokoju.

W jadalni przygotowano już wspaniale zastawiony stół, cały przybrany kwiatami, służba krzątała się dokoła.

W progu stanął pan młody.

— Dzień dobry, — rzekł swobodnie, witając Irenę, wchodzącą przeciwległymi drzwiami. — Wracam właśnie z kościoła, gdzie odbyłem już wreszcie tę spowiedź, najcięższy warunek ślubu... *Ah! quelle corvée!* Stary księżyna naplótł mi niestworzonych bredni, a ja cierpliwie słuchać musiałem i to w dodatku w niewygodnej pozycji, na klęczkach. Prawdziwa komedja! — dorzucił drwiąco, ruszając ramionami.

Patrzył wyzywająco na Irenę, widocznie chcąc ją podrażnić tą mową; znosić jej nie mógł, czuła to dobrze i szczerze mu też odpłacała.

— Widzę, że pan wrócił z kościoła mocno zbudowany, rzekła ironicznie. Dysputować w tym przedmiocie nie myślę, bo znam aż nadto już pańskie przekonania i obchodzą mnie one równie mało, jak cała osoba pana. Chciałabym tylko jeszcze dowiedzieć się, czy pan także i przyszłe małżeństwo swoje za komedję tylko uważa?

Spojrzał na nią ze złym jakimś uśmiechem.

— Nie miałem szczęścia podobać się pani, spostrzegłem to dobrze od pierwszej chwili, kiedyśmy się poznali. Myślę jednak, że teraz może przestanie pani rządzić się uprzedzeniem i zrobi mi tę łaskę, że zechce mnie uważać za szwagra, skoro to stało się już złem nieuniknionem.

Mówił niby żartobliwie, a z gryzącą złośliwością.

Irena wytrzymała śmiało jego zjadliwy wzrok i odparła zimno:

— Zdań moich nie zmieniam nigdy. Małżeństwo pana z moją siostrą uważam dla niej za nieszczęście, robiłam, co mogłam, żeby temu przeszkodzić, lecz, niestety, nie powiodło mi się. Pan będzie zawsze dla mnie człowiekiem obcym, proszę więc, zdaleka, bez żadnych fałszywych serdeczności, nie znoszę tego. Ale proszę tylko pamiętać, że jeżeli Micia jest słaba, bezbronne dziecko, za nią stoję ja... ja, której pan nie zwiedzie, nie omami pięknemi słówkami, bo pana dawno już przejrzałam do głębi. Ja jej nie pozwolę krzywdy zrobić, zapamiętaj to pan sobie!

W tej chwili wbiegła Micia, cała zarumieniona, jeszcze ze śladami łez na rzęsach i zawołała na wpół płacząc, na wpół ze śmiechem:

— Ach, panie Edwardzie! Ten szkaradny stryj Leon napisał do mamy taki okropny list, że się biedna uspokoić nie może! Takie straszne rzeczy powypisywał tam na pana! Pisze, że mnie wydziedzicza, że wolałby cały majątek w błoto rzucić, niż dać mnie, skoro idę za pana i... że jak się pan o tem dowie, to... to pan gotów uciec jeszcze przed ślubem. Ha, ha, jaki on śmieszny, ten nieznośny staruch! Ach, panie Edwardzie, ale pan nic sobie z tego nie robi, tak samo jak ja, nieprawdaż? — pytała, opierając się na jego ramieniu z śliczną, przymilającą minką.

Była wdzięczna i milutka, jak młoda koteczka w tym ruchu pieszczotliwym, lecz Milecki zdawał się nie widzieć tego w tej chwili; twarz mu nagle dziwnie sposępniała i przerażonym wzrokiem spojrzał na Micię.

— Co pani mówi! Czyż być może, aby to wszystko napisał?

— Tak jest i myśli może obrzydły stary, że tem zerwie nasze małżeństwo! Ale nic z tego, nic, ty mnie przecież kochasz, bardzo, bardzo, powiedz, no powiedz, — mówiła, patrząc mu serdecznie w oczy i mówiąc mu w zapomnieniu już „ty", mimo obecności siostry.

— Co za pytanie dziwne w ustach mojej ślicznej narzeczonej! — odrzekł Milecki napozór wesoło, całując jej rączkę, ale Irena zauważyła nagłą zmianę w jego głosie.

Micia patrzyła na niego swym jasnym, dziecięcym niemal wzrokiem, nie odgadując, co się w nim działo, lecz on oczy tamtej czuł na sobie, te oczy mądre i przenikliwe i zląkł się, że nie zdoła ukryć przed nią zmięszania i strasznego zawodu, jaki mu sprawiła wiadomość, usłyszana z ust Mici.

Pod pozorem, że musi iść już ubierać się do ślubu, pożegnał obie panny i wyszedł.

Nerwowym ruchem wygiął palce, aż zatrzeszczały stawy.

— A tom się złapał! I przepadło już! Zapóźno, żeby się cofnąć!

Nie minęła godzina, a wszyscy zaproszeni goście już byli zebrani w Lipowicach.

Dziwnie wyglądało to zgromadzenie; byli to prawie sami obcy, sąsiedzi znajomi, z krewnych było tylko parę osób.

Z rodziny Koreckich nie przyjechał nikt; byli oni wszyscy oburzeni na Gabryelę i Micię za niegodziwe postąpienie z Orskim i objawili otwarcie swą niechęć, nie przybywając na ślub.

Z rodziny Mileckiego również nie było nikogo. Ze strony matki panny młodej był tylko brat jej Walewicz z żoną, on typ starego, zniszczonego życiem hulaki, starającego się gwałtem jeszcze młodość udawać, ona, cicha, nieśmiała, brzydka kobiecina i syn ich, chudy niezgrabny ośmnastoletni chłopak, zupełnie do matki podobny, równie niepozorny i małomowny, jak ona.

Przybyło parę domów z sąsiedztwa, między nimi Rawiczowie; piękna pani Lena, jak zawsze strojna, wesoła, otoczona.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

z kronikami literackiemi, roztrząsającemi dzieła naszych pisarzy. I tak umieścił niedawno temu jeden z angielskich tygodników ilustrowanych, poświęcony sprawom społeczno-religijnym, dłuższy artykuł pióra znanego angielskiego pisarza Normana: „O pierwiastku religijnym w legendach polskich." Artykuł ten, wysnuty z dzieła M. Gawalewicza: „Królowa niebios," daje w sposób wielce zaszczytny dla społeczeństwa polskiego nader cenne porównawcze poglądy tychże legend z mitologicznemi podaniami i baśniami innych narodów.

Mały fejleton.

Konwalje.*)

Budzę się... kwiat konwalji.. list mały na stole —
Dzwoni ciche „dzień dobry" w perły słów związane...
Kwiaty pachną, urokiem życzenia owiane,
Jakiś znak zapytania ryjąc na mem czole.

Wiem, że ręka kobieca skreśliła „dzień dobry",
Oczy smutne pieściły biały kielich kwiatu —
Wiem, że tę pierś niewieścią ożywia duch chrobry,
Co wiele bolów winien i wiele łez światu.

Słyszałem skargę... Była od tych kwiatów bledsza...
Serce JEJ łkało przy mnie, miałem je w swem ręku —
I odczułem ból każdy i każdy dreszcz jęku,
I odpowiedź rzuciłem przez kryształ powietrza.

Jak te konwalje pachną!... Każde kwiatu tchnienie
Wiąże się w słowo, w wyraz, wywołuje cienie...
Może cień jeden z gwiazdą, zagasłą u czoła — — —
„Dzień dobry"! Jakiż zapach rozlały dokoła

Konwalje!...

Kazimierz Gliński.

Lwów dnia 21 kwietnia.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński powrócił do Lwowa.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Administratorem *excurrendo* w Powitnie zamianowany ks. Leopold Niedzielski, proboszcz w Białogórze (Weissenberg); administratorem zaś w Skale zamianowany ks. Józef Sanojca, tamtejszy wikarjusz.

Konkurs na nowo utworzone probostwo w Mołodyji (Czerniowce) ogłoszony do końca maja rb.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Michał Skura z Dębna do Radłowa, ks. Jan Bajorski z Radłowa do Szczurowej, ks. Józef Regorowicz z Łącek do Brzezin, ks. Franciszek Chrzanowicz ze Słopnic do Łączek.

Przeszedł na emeryturę ks. Stanisław Januszkiewicz, dotychczasowy proboszcz w Łukawicy. Administrację parafji objął ks. Paweł Wiatr.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł adjunkta Józefa Hausera z kierownictwa ruchu w Czerniowcach do okręgu dyrekcji stanisławowskiej, asystenta Kazimierza Jordana z dyrekcji w Krakowie do okręgu dyrekcji ołomunieckiej.

Z uniwersytetu. P. Gustaw Pretzel, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyła w namiestnictwie p. Wanda Grzeszczukówna z Rohatyna.

Czy to prawda? Krakowski *Naprzód* w nr. 107 z dnia 20 bm. zamieszcza następujący telegram ze Lwowa: „Między wekslami ks. Mardyrosiewicza znajdują się także weksle, podpisane dla tut. dziennika *Przedświt*, które to pismo ks. Mardyrosiewicz hojnie wspierał. Sądzą powszechnie, iż defraudacje w banku „Pieremoha" odbiją się silnie na *Przedświcie*". Wobec powyższej wiadomości, którą oczywiście powtarzamy na odpowiedzialność *Naprzodu*, jakże niewdzięcznie brzmią sprawozdania *Przedświtu* o sprawie ks. Mardyrosiewicza! Pismo to, którego właścicielem i kierownikiem jest ks. Teodorowicz, kanonik kapituły ormiańskiej, udaje nagle, jakby zgoła nie znało ani członków, ani funkcjonarjuszów tej kapituły! Tak np. o ks. Tomaszewskim, wikarym kapitulnym, czytamy w *Przedświcie*:

„Z powodu niezapłaconych prywatnych weksli, odbywa się dziś rozprawa konkursowa, w której bierze udział niejaki ks. Tomaszewski, który nie mając odpowiednich fachowych wiadomości, rozwinął rzekomo spekulacje finansowe, które spowodowały konkurs na jego prywatnym majątku".

*) Znakomity poeta, przed wyjazdem ze Lwowa, otrzymał rano na „dzień dobry" wiązankę konwalij od jednej z wielbicielek jego talentu. Wywdzięczając się za miły upominek, natychmiast napisał wierszyk, który tutaj powtarzamy.

To określenie „niejaki", w ustach ks. kanonika Teodorowicza jest, doprawdy — wspaniałe! Ksiądz kanonik naraz przestał znać swych kolegów i — dobrodziejów własnego dziennika!

Rekonwalescencja Zacharjasiewicza, znakomitego pisarza, który w Warszawie uległ przykremu wypadkowi, postępuje pomyślnie; lekarze zapewniają, że kość złamana już się zrosła i że wkrótce będzie mógł powstać z łoża, aby próbować chodzić po swym pokoju. Tymczasem otoczony jest najczulszą opieką przyjaciół i znajomych, co, odwiedzając go codziennie, osładzają mu ciężką jego niewolę, którą też znosi z właściwą sobie równowagą ducha i spokojem, nie tracąc miłego humoru.

Budowa pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Prezydjum komitetu podaje do publicznej wiadomości, że do dnia 1 kwietnia br. na fundusz budowy pomnika Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim wpłynęło ogółem ze składek wraz z procentami 18.478 koron 15 hal., oraz subwencja rady miasta Krakowa wraz z procentami 20.735 kor. 36 hal., czyli razem 39.213 kor. 51 hal. Z powyższej kwoty prezydjum wypłaciło 22.000 koron, jako część wynagrodzenia za wykonany model pomnika do odlewu w bronzie, artyście-rzeźbiarzowi ś. p. profesorowi Leonardowi Marconiemu i jego spadkobiercom, wydatki administracyjne podpisane prezydjum pokrywa częścią własnymi funduszami, częścią z funduszów towarzystwa. Za wydział towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki w Krakowie: Świerzyński Jan, referent komitetu, Skirliński Jan, prezes towarzystwa, Slęk Franciszek, dyrektor przew. kasy oszczędności m. Krakowa, skarbnik funduszów na budowę pomnika.

Podwody na cele wojskowe. W kwietniu zeszłego roku wezwał sejm po raz czwarty rząd, aby przystąpił do podwyższenia w sposób odpowiednio wydatny wynagrodzenia za dostarczane podwody na cele wojskowe i publiczne i usunął tym sposobem rażącą dotychczasową krzywdę, jaką ponosi ludność wiejska i aby udzielił sejmowi odpowiedzi na czterokrotne wezwania. Z powodu tej uchwały zawiadomiło namiestnictwo wydział krajowy, że według oświadczenia ministra obrony krajowej, ogólne postanowienia o dostarczaniu podwód należą do zakresu działania Rady państwa, dla której przygotowuje się właśnie projekt ustawy, normującej na nowo sprawę podwód dla wojska.

Obchód Kilińskiego. W uzupełnieniu naszej porannej notatki dodajemy, że po skończonem nabożeństwie, udali się uczestnicy nabożeństwa do parku Kilińskiego pod pomnik, gdzie pochylono sztandary stowarzyszeń i złożono wieńce. Wokoło ustawili się włościanie, uczenice pensjonatu p. Gawrońskiaj i mnóstwo młodzieży. Przed pomnikiem przemawiał akademik p. Sadzewicz, sławiąc obywatelskie cnoty szewca-pułkownika i bohaterstwo warszawskiego ludu. Po nim przemawiał jeszcze drukarz p. Filipowski, poczem po odśpiewaniu kilku pieśni patrjotycznych powrócono do miasta, gdzie w lokalu Tow. im. Kilińskiego, odbyło się wspólne święcone.

Żandarmerja w Galicji. Na mocy rozporządzenia ministra obrony krajowej pomnożony został stan żandarmerji w Galicji o 7 komendantów i 32 żandarmów. Według listy dyslokacyjnej żandarmerji, wynosi stan jej w Galicji: 5 oficerów sztabowych, 55 oficerów i 2.699 żandarmów, a 532 posterunków. Zajmujące jest zestawienie wydatków funduszu krajowego na kwaterunek żandarmerji. Okazuje się, że w czasie od r. 1866 po koniec 1900 roku wydał fundusz krajowy na kwaterunek żandarmerji sumę 6,375.487 koron 12 hal. Czas zatem najwyższy, ażeby koszta kwaterunkowe ponosił skarb państwa, albo, ażeby fundusz krajowy obowiązany był przyczyniać się do tych kosztów tylko pewną proporcjonalną kwotą. Wydział krajowy, idąc za uchwałą, powziętą w tym przedmiocie przez sejm istryjski, odniósł się ze stosownem przedstawieniem do rządu.

Zgromadzenie stolarzy. Nad niedolą stolarzy radzili wczoraj w sali tow. „Zgoda" licznie zebrani towarzysze tego zawodu. Przewodniczył p. Kwiatkowski. Obszernie omawiał smutne stosunki stolarzów, wynikłe z ogólnego zastoju budowlanego, p. Dryszko, a w końcu postawił rezolucje, domagające się od rady państwa, sejmu i magistratu przyspieszenia robót inwestycyjnych. P. St. Nikodemowicz mówił o ubezpieczeniu robotników na starość i również postawił rezolucję, żądającą od rządu przeprowadzenia tej sprawy.

Wynalazki p. Rychnowskiego. P. Edmund Łoziński, właściciel dóbr, oraz pp. inżynierowie: Konrad Łoziński i Adam Younga, zawarli dnia 17 kwietnia br. z p. Franciszkiem Rychnowskim, inżynierem i głośnym wynalazcą elektroidu — spółkę pod nazwą: „Towarzystwo wynalazków. Franciszek Rychnowski i Ska" (Société des inventions Franciszek Rychnowski et Comp.). Celem nowozawiązanej spółki jest eksploatacja licznych wynalazków p. Rychnowskiego, oraz prowadzenie warsztatu mechanicznego i innych zakładów fabrycznych.

Paszporty przymusowe. Wydział krajowy odniósł się z przedstawieniem do namiestnictwa o zalecenie podwładnym mu organom, w szczególności dyrekcji policji we Lwowie i w Krakowie, tudzież ekspozyturze policji w Przemyślu, oraz starostwom, ażeby względem osób przeznaczonych na wydalenie zastosowały szupasowanie za paszportem przymusowym, a nie w drodze szupasu, tj. odstawienie pod strażą. W kosztach takiego szupasowania zachodzi bowiem bardzo znaczna różnica, gdyż przy wydaleniu za paszportem przymusowym opłaca się tylko jeden bilet jazdy koleją i nie ma innych wydatków, podczas gdy przy wydalaniu w drodze szupasu, to jest pod strażą opłaca się trzy bilety, nadto wynagradza się osobno strażnika za drogę, a stacje szupasowe otrzymują pięć razy wyższy ryczałt na poniesione przez nie wydatki.

Bójka. Odnośnie do notatki w numerze 18 bm. prosi nas p. Jakób Landes, restaurator przy ul. Halickiej l. 18 o zaznaczenie, że bójka nie miała miejsca w jego lokalu i że w nim w ogóle od 40 lat istnienia restauracji żadnej bójki nie było.

Rewizja w redakcji „Naprzodu" odbyła się 19 bm. wskutek nakazu sędziego śledczego Muczkowskiego, celem wykrycia autora artykułu pt. „Samobójstwo czy morderstwo", omawiającego fakt śmierci Kosówny w mieszkaniu oficera w Przemyślu. Z powodu artykułu tego wdrożono przeciw p. Kaczanowskiemu dochodzenie karne o występek z art VII noweli karnej z r. 1862. Występku tego dopuszcza się, kto w piśmie drukowem rozszerza wiadomości o planie i kierunku operacyj wojskowych o ruchu, sile i stacjonowaniu wojsk, o stanie twierdz, oraz o przechowaniu i transporcie materjałów wojennych. Ciekawe, o ile powyż podane znamiona artykułu VII (?) w danym wypadku zachodzą. Rewizja w ubikacjach *Naprzodu*, nie wydała żadnego rezultatu.

Bunt więźniów w Przemyślu. Dnia 19 bm. popołudniu wybuchły rozruchy w tamtejszem więzieniu sądu obwodowego. Jeden z aresztantów powróciwszy z roboty do celi, począł wyprawiać hałasy. Zarządca więzienia polecił wsadzić go do kazienki. Więzień opierał się i nagle począł wołać, że klucznicy go mordują. Krzyk ten usłyszeli więźniowie w innych celach. Rozpoczęli więc wyłamywać drzwi, futryny, kraty z okien i wołać, by nie mordowano. Zarekwirowano silny oddział policji i ściągnięto dozorców, jednakowoż napróżno. Dopiero musiano z niektórych kaźni wypuścić więźniów, pokazać im, że towarzyszowi ich nic się nie stało, poczem nastał spokój.

Anarchista w Czerniowcach. Z Czerniowiec donoszą: Z jednego z tutejszych hoteli znikł nagle jakiś podróżny i pozostawił zamknięty na klucz kuferek. Gdy właściciel hotelu w obecności urzędnika policyjnego otworzył ów kuferek, znalazł tam dobrze sporządzoną i przygotowaną do użytku bombę dynamitową. Policja podwójnie więc zainteresowała się owym zaginionym podróżnym i rozesłała na wszystkie strony świata telegramy, aby owego pana odszukać. Właściciel bomby zapisał się był w księdze meldunkowej jako Aleksander Wuler ze Strassburga. Podług opisu służby hotelowej mógł on mieć około 25 lat. Zachodzi podejrzenie, że jest to anarchista i że uciekł do Rumunji; na liście anarchistów figuruje istotnie Aleksander Wuler.

Tragiczny zgon. Dnia 16 bm umarł w Zakopanem obywatel z Królestwa Polskiego, Kornatowski, liczący 22 lat wieku. Przyjechał on do Zakopanego przed miesiącem zupełnie zdrów z młodziutką, 17-letnią żoną, z którą połączył się zaledwie na trzy tygodnie przedtem. Zachorował nagle i pomimo pomocy całego sztabu lekarzy, pomimo kilkakrotnych operacyj i w ogóle wyczerpania wszystkich środków, jakie były do rozporządzenia, we wtorek życie zakończył.

Wyklęcie Tołstoja. Z Petersburga donoszą, że hr. Lew Tołstoj, w następstwie klątwy nań rzuconej, skazany został na wygnanie. Hr. Tołstoj, który wcale o to nie prosił, otrzymał paszport za granicę, z którego — jak wszyscy w Rosji — zmuszony jest skorzystać. Cała sprawa dotychczas trzymana jest w tajemnicy. Z wielu stron poczyniono kroki, celem uwolnienia znakomitego pisarza od tego wygnania. Rodzina hr. Tołstoja liczy się jednak z ewentualnością tej banicji i na wszelki wypadek zamierza osiąść w Paryżu.

Wolf obity. Antysemici wiedeńscy zagrozili publicznie w dziennikach, iż nie dopuszczą w Wiedniu więcej do żadnego zgromadzenia schönererowców. We wtorek schönererowcy zwołali w restauracji „Zum silbernen Mann" na Währingu zgromadzenie. Antysemici usiłowali im przeszkodzić. Przyszło do bardzo gwałtownych scen. Co się właściwie stało, dokładnie stwierdzić trudno. *Ostd. Rundschau* twierdzi, że schönererowcy wyparli antysemitów i z góry zastrzega się, że Wolfa nie obito. Natomiast *Deutsches Volksblatt* donosi, że Wolfa wypoliczkowano i srodze obito, na co cytuje nawet 20 świadków.

Cukierki z „federweisem". Właściciel znanej fabryki tortów pischingerowskich w Wiedniu, Pischinger, stawał przed sądem wiedeńskim jako oskarżony o fałszowanie szkodliwemi domieszkami cukierków słodowych. Przy rozprawie wykazano, że fabrykant dodawał do tych cukierków zamiast słodu, co stanowiło ich istotę, „federweis". Rzeczoznawcy orzekli, że „federweis" jest zupełnie niepotrzebną domieszką do tych cukierków, a nawet szkodliwą. Pischingera skazano na 100 koron grzywny. Prokurator wniósł zażalenie nieważności z powodu niskiego wymiaru kary.

Zamach na artystkę. Z Wiednia donoszą: Na artystkę teatru Carla, w jej mieszkaniu przy Czerningasse, usiłowała wczoraj dokonać zamachu jakaś kobieta, zdaje się, niespełna zmysłów. Wpadła do pokoju artystki z fotografią jakiegoś mężczyzny w ręku i mierząc do artystki z rewolweru, żądała wyjaśnień, czy artystka zna tego pana, który ma być mężem sprawczyni zamachu. Artystka zapewniła, że owego pana nigdy w życiu nie widziała, poczem przy pomocy służącej udało się artystce usunąć z mieszkania tę kobietę.

Pięcioro dzieci powiła w tych dniach, jak donosi jeden z dzienników krakowskich — pewna wieśniaczka we wsi Szyborów, powiatu żywieckiego. Z tej małej gromadki czworo było żywych, jedno zaś nieżywe.

Skandaliczne zajścia w Berlinie są na porządku dziennym. Nie przebrzmiały jeszcze echa procesu osławionego Sternberga, gdy znowu policja odkryła jaskinię najpospolitszej rozpusty. Policja otrzymała przed kilku dniami bezimienne doniesienie, że na Zimmerstrasse pod l. 5 niejaka Elżbieta Bruger utrzymuje tajny dom schadzek. Komisarz policji z agentami udał się pod wskazany adres i znalazł tam ku swojemu zdziwieniu pomieszkanie przepysznie urządzone, obejmujące 8 salonów. W powodzi światła olśniewały oko prześliczne dywany, firanki, portjery, kwiaty, słowem całe urządzenie. Pośród tego przepychu ujrzał komisarz kilkanaście panien i dwie mężatki w towarzystwie mężczyzn z „lepszych" sfer. Podczas przesłuchania okazało się, że owe damy pochodziły bez wyjątku z dobrych rodzin i używały poza ścianami tajnego domu schadzek jak najlepszej sławy. Zabrano całe to grono na policję, skąd po złożeniu dokładnych zeznań puszczono je na wolność. Tak wygląda w Berlinie moralność publiczna.

Nowy wynalazek. Inżynier H. Schönberger z Wiednia wymyślił przyrząd, który bezwarunkowo zapobiega niebezpieczeństwu powstającemu stąd, że druty telefoniczne i telegraficzne mogą się przerwać i spaść na przewody z silnym prądem elektrycznym. Przyrząd ten jest bardzo prosty i trzeba się dziwić, że dotąd żaden specjalista w swoim zawodzie na tę myśl nie wpadł. P. Schönberger postarał się o patent na swój pomysł, próba jego odbyła się w centralnej stacji pożarnej w Wiedniu. Wynalazca rozpina na pewnej przestrzeni, w odległości 30 centymetrów nad przewodem o silnym elektrycznym prądzie, drut, umieszcza go zaś poniżej krzyżujących się z rzeczonym przewodem drutów telegraficznych i telefonicznych. Ten drut jest bez prądu elektrycznego i połączony jest z automatycznym wyłącznikiem (Ausschalten). Gdy się więc jeden z drutów o słabym prądzie przerwie, to spada na drut wyciągnięty nad drutami o silnym prądzie i dotyka ich swoim wiszącym końcem, przez co bezprądnemu drutowi na chwilę udziela silnego prądu elektrycznego, który natychmiast automatycznie wyłączony zostanie i wyklucza niebezpieczeństwo.

Z prób przeprowadzonych wynikałoby, że niema obawy, aby wynaleziony przyrząd zawiódł i tym sposobem groza wypadków przy przerwaniu się drutów krzyżujących się z sobą usuniętą będzie na zawsze.

Walka o odznaczenie. W jednej z paryskich restauracyj odegrała się przed kilku dniami tragikomiczna historja. Bohaterem jej był pewien krawiec paryski, należący do fachowych znakomitości. Na ulicy spotkał on się ze znajomym, który mu oznajmił, iż czytał w dziennikach, że krawiec, zarazem jego przyjaciel, otrzymał palmy akademickie za napisanie rozprawy o ubiorach od najdalszej starożytności po dni dzisiejsze. Uradowany tem krawiec „zafundował" sute i kosztowne śniadanie; jakież było jednak jego zdziwienie, gdy kazawszy sobie podać numer *Journal officiel* nie znalazł między odznaczonymi swego nazwiska. „A więc jestem oszukany — krzyknął — a przecie ta historja kosztowała mnie 800 franków! Wszyscy kłamiecie!". Od słowa, do słowa, przyszło do bójki między przyjaciółmi najprzód na pięście, następnie poczęły latać w powietrzu talerze, półmiski, szklanki i butelki. Musiano przywołać aż komisarza dzielnicy, aby uspokoił zapoznaną wielkość.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Kazimierz T. w C. Prosimy bardzo i polecamy się łaskawej pamięci.

Z kraju.

Przemyśl. (*Gorszyciel*). Jedna z uczenic tutejszego żeńskiego seminarjum nauczycielskiego panna S., oskarżyła swego profesora p. Przybylskiego, iż postępował z nią w sposób uwłaczający godności kobiecej. Na skutek tej skargi Rada szkolna krajowa wydelegowała do Przemyśla radcę szk. p. Dziedzickiego, który przeprowadziwszy śledztwo, usunął p. Przybylskiego z posady. P. Przybylski za podobną sprawę przed 10-ciu laty otrzymał był surową naganę. W mieście panuje wskutek ostatnich rewelacyj o p. P. niesłychane oburzenie, tembardziej, że wieści wstrętne, a nie pozbawione podstawy, krążyły ciągle od szeregu lat. Może Rada szkolna przystąpi teraz do radykalnej sanacji zakładu.

Przemyślany. (*Skargi na pocztę*). Powszechnie utyskują tu na rozmaite wadliwości, istniejące na naszej poczcie. Możeby p. pocztmistrz, który z powodu choroby sam nie może się zajmować pocztą tak, jakby chciał, postarał się o odpowiednie siły, któreby go wyręczyły i prowadziły porządnie agendy pocztowe.

Przework. (*Gwiazda*). Bez przechwałek można powiedzieć, że tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda" wzorowo się rozwija, co świadczy o dobrych chęciach nie tylko jej kierowników, ale także poszczególnych członków, którzy zgodnie pracują dla wspólnego dobra stowarzyszenia. Główna zasługa należy się amatorom, którzy przez często urządzane przedstawienia przyczynili się do tego, że stowarzyszenie mieszczące się dotąd w wynajętym lokalu, nabyło za oszczędzony grosz własny dom. Nowy to dowód, że przy dobrych chęciach i staraniach wspólnych, nie jedną udatną myśl można zamienić w czyn.

(*Przedstawienie amatorskie*). Dnia 14 bm. odegrali amatorowie dwie komedyjki ze śpiewami a to: „Słowiczek" i „Kominiarz i młynarz", które udały się jednem słowem „dobrze", a niektóre role oddano bez żadnego zarzutu. Sala była pełna widzów, co było najlepszą nagrodą dla amatorów za ich trudy poniesione dla dobra stowarzyszenia. Uznanie należy wyrazić kierownikowi grupy amatorów panu F., który pilnie pracuje i dokłada starań, aby przedstawienia wypadały jak najlepiej.

S.

Z kresów.

Czerniowce. Polacy tutejsi ponieśli dotkliwą stratę skutkiem przeniesienia starszego inżyniera kolei państwowych, p. Edmunda Elstera z Czerniowiec do Stanisławowa. P. Elster należał do najczynniejszych członków stowarzyszeń polskich i odznaczał się cechą, której u nas często braknie, a to: odwagą cywilną w kierunku narodowym. Dość powiedzieć, że tutaj, gdzie wielu stara się zyskać opinję „nieszkodliwych" Polaków, nie wahał się przyjąć po Kołakowskim obowiązków prezesa „Sokoła", instytucji, narażonej na największe pociski ze strony różnorodnych przeciwników naszych. Sam objął kierownictwo gimnastyki dziewcząt i szkołę tę rozwinął wzorowo. Polacy tutejsi żegnali zacnego pracownika ucztą, która zgromadziła kilkadziesiąt osób, a między temi przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń naszych.

Stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda" urządziło 14 bm. wspólne święcone dla swych członków, którzy zebrali się bardzo licznie.

* **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia przemysłowego rymarzy, siodlarzy, kuferników, tapicerów i kołdrzarzy we Lwowie, odbędzie się dnia 24 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu izby rękodzielniczej. Fundusz Stow. liczy 5464 kor. 30 hal.

* **Pogadanka środowa**, dnia 24 b. m w „Czytelni katolickiej" poruszy temat aktualny „najnowszego kierunku w poezji dramatycznej" („Złote runo", „Goście" St. Przybyszewskiego). Zagai ją ks. dr. A. Pechnik. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny.

Od Rjeki po Kotor.

(*Noc na pokładzie. — Mały wypadek. — Na pobojowisku. — Słowiańska Riviera. — Spotkanie z Pannonią. — Okręty tow. Ungaro-Croata. — Przybycie do Dubrownika*).

III. „Noc jasna — czyste niebo!

Księżyc płynie spokojnie po przestrzeni bez chmur! Na pokładzie cichną zwolna śpiewy i rozmowy — panie, a później i starsi panowie schodzą do swych kajut. Morze najzupełniej spokojne, najlżejszy wietrzyk nie marszczy jego modrej powierzchni. „Błyskawica" sunie się raczej niż płynie. Usposabia to wszystkich doskonale, najtrwożliwsi nawet poczynają się oswajać z morzem, wdzięczni, że potężny jego władca nie myśli żądać straszliwego haraczu. Nie żąda go na razie nawet od tych, którzy przysłuchiwali się rozprawom grupki moskalofilskiej.

Wytrwalsi pozostają na pokładzie do późnej jeszcze godziny zachwycając się co raz to nowymi widokami w świetle gwiazd i księżyca. Na pomoście stoi sternik przy swem kole i półgłosem nuci tęskną piosenkę „o pięknej ojczyźnie, o której myśli w nocnej ciszy, zawieszony między niebem a morzem":

„Gori nebo visoko,
Doli more duboko,
A ja u sredini —
Nocnoj u tišini,
Mislim na te ma jedina,
Premilena domovina!"

Wreszcie wszystko ucichło, tylko szum wody odpowiadał obrotom okrętowej śruby...

Spaliśmy już ze cztery godziny, gdy w tem obudziła nas nagła cisza: okręt stał w miejscu. Ponieważ mieliśmy jechać bez zatrzymywania się gdziekolwiek, zapanowała więc pewna konsternacja; koledzy o słabszych nerwach zerwali się na równe nogi i pobiegli z „dziennikarską" chyżością po informacje. Na szczęście nie stało się nic złego, zepsuła się tylko jakaś śruba przy kotle; nie trudno ją było naprawić, ale przedtem trzeba było oziębić całą maszynę, co wszystko razem zabrało prawie pięć godzin czasu.

Wypadek ten pozwolił nam rozkoszować się przepysznym wschodem słońca — i... napisać kilka tuzinów kart pocztowych z widokami! Wszak to jest już dziś stanowczo częścią programu każdej podróży.

Pracowitsi nasi koledzy (byli i tacy) zasiedli przy stolikach i układali depesze i korespondencje, które nadać mieli w Dubrowniku, pewien zaś zapalony reporter łamał sobie głowę nad tem, jakby się dostać na ląd i uprzedzając wszystkich innych wysłać telegrafem lub telefonem o wypadku wiadomość — naturalnie podlaną należycie sosem sensacji.

Okręt nasz utknął u wstępu do kanału oddzielającego wyspę Lissę od Hvara (Lessina). Pamiętne to wody przelaną krwią już w najnowszych czasach. W dniu 16 czerwca 1866 roku flota włoska pod wodzą admirała Persano pospieszyła z Ancony, ażeby nagłym napadem zająć Lissę. Tegetthoff otrzymawszy o tem wiadomość, ruszył bezwłocznie z flotą austrjacką z Poli i przybywszy pod Lissę natychmiast uderzył na flotę włoską. Grało po obu stronach 1182 dział: nad jasnem morzem leżało drugie, czarne morze dymu. Wreszcie spotkały się dwa olbrzymy: austrjacki *Ferdynand Maks* i włoski *Re d'Italia*. Ten ostatni uderzony silnie, począł niebawem tonąć, a równocześnie na drugim włoskim pancerniku *Palestro* wybuchnął ogień, który wnet przedarł się do składów prochu.

Prawie w tej samej chwili gdy *Re d'Italia* szedł pod wodę, *Palestro* ognistym słupem wyleciał w powietrze.

Żywioły pomogły Tegetthoffowi do odniesienia jednego z najświetniejszych morskich zwycięstw.

W kilka godzin walka była skończona: fale unosiły resztki rozbitych okrętów i trupy ludzkie, które teraz w zgodzie obok siebie płynęły.

Dziś panuje tu cisza niczem nie zmącona, tylko dwa pomniki w oddali przywodzą na pamięć owe krwawe godziny!

Leżąca po przeciwnej stronie wyspa Hvar (Lessina), zażywa słusznie sławy najpiękniejszej z wysp dalmatyńskich. Okolice ma prześliczne, roślinność bogatą, brzegi doskonałe dla lądowania. To też ta siedziba groźnych ongi piratów staje się rok rocznie liczniej odwidzaną miejscowością klimatyczną. Nie ulega wątpliwości, że Hvar, podobnie jak całe czarujące pobrzeże dalmatyńskie stanie się niebawem słowiańską Rivierą i gdyby rząd austrjacki choć trochę poparł usiłowania kraju co do budowy linij kolejowych, nastąpiłoby to bardzo szybko. Całe pobrzeże Dalmacji ma wszystko, co tylko pięknego mają wybrzeża włoskie — bez włoskich żebraków i włoskiego brudu. W kamienicach i chatach wiejskich, na ulicach i placach — wszędzie wzorowa, niemal idealna czystość, a warunki życia bardzo umiarkowane. Hvar (miasto) leży u stóp wyniosłego fortu Spagnuola i ma prześliczną loggię, dzieło słynnego Samnicheli'ego, służącą dziś jako salon dla kuracjuszów tutejszych. Dokoła miasta i w mieście rosną prześliczne palmy daktylowe i drzewa rożkowe, oleandry, kamelje i rozmaryn. Z kwiatów tej ostatniej rośliny wyrabiają tu słynną *Aqua regina*, podobną w zapachu do kolońskiej wody. Specjalnością jest także hvarskie wino, eksportowane stąd w znacznej ilości. Wyspę tę nazywają nasi koledzy tutejsi z pewną dumą „chorwackiem Korfu"...

Gdy Villam ruszył w drogę, zasiedliśmy do śniadania podanego na pokładzie okrętu; upłynęło ono na ożywionej rozmowie o prześlicznych okolicach i... na wzajemnem podpisywaniu sobie kart korespondencyjnych. Zdaje mi się, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że każdy z nas w ciągu tych kilku dni podpisał co najmniej 100 kart, które z Dubrownika poszły w świat daleki.

Gdyśmy przebywali cieśninę pomiędzy wyspą Korczulą (Curzola) a półwyspem Sabbioncello, słynnym z tego, że jest jedynym punktem stałego lądu Europy gdzie do dziś utrzymały się szakale (w okolicy góry Vipera) odezwał się sygnał, zwiastujący zbliżanie się okrętu towarzystwa węgiersko-kroackiego Pannonii.

„Pannonia" pierwsza składała nam przepisane ceremoniałem morskim honory, a jej załoga witała nas okrzykiem wniesionym na cześć „Novinara" — na wzajem pozdrawialiśmy ich gromkiem: Niech żyją! Na zdar! Zivio i Zivili Hrvaty! Gaspadin Wiergun omylił się i poprawną ruszczyzną wołał „Mnohaja lita"! Szybko jednak opamiętał się i zawołał obyczajem wielko-russów „Hurrra".

Pannonia jest obok Sendora największym okrętem pasażerskim towarzystwa „Ungaro-Croata", o sile 1.500 koni: w kajutach ma 45 łóżek I, a 33 łóżek II klasy, podczas gdy „Błyskawica" (Villam) ma siłę, odpowiadającą 1.100 koniom, 14 kajut luksusowych o 2 łóżkach i 32 łóżek I. klasy. Flotyla ma obecnie 26 większych i mniejszych parowców, z których najmniejszym jest Sokol (o sile 160 koni), używany do żeglugi pobrzeżnej. Własnością tegoż towarzystwa są statki, kursujące pomiędzy Rjeką a Voloscą, Opatją, Iką i Lovraną: „Siraly", „Stefanja" i „Volosca".

Na wysokości wyspy Mezzo ukazał się mały statek Ančica — a na pokładzie jego komitet młodzieży, z synem prezydenta, p. Cingrią, na czele. Na dany znak nasz statek staje i po krótkiem powitaniu, każdy z nas ma przy sobie członka komitetu, który podaje mu numer domu i mieszkanie, numer fiakra, zajmuje się jego osobą i rzeczami z niesłychaną uprzejmością. Przewodnika polskiej deputacji, redaktora *Czasu*, p. Chylińskiego, zakwaterowano w pałacu biskupa, dra Józefa Marczelicza, wielkiego patrjoty chorwackiego i wielkiego przyjaciela Polaków.

Że u wstępu witano nas gorąco i serdecznie, że droga z Grużu (Gravosa) do Dubrownika (Ragusa) zmieniła się w prawdziwy pochód tryumfalny — o tem wiadomo już z depesz. Dodam tylko, że najpiękniejszą ozdobą wszystkiego był sam lud dorodny, w malowniczych barwnych złotem tkanych strojach — radosny, a przecież wielce poważny.

Z miasta zaś — przybyliśmy bowiem już po uroczystości resurekcyjnej — dolatywał potężny i harmonijny głos dzwonów obijał się o morze i biegł dalej pod jasne niebo, z którem słońce właśnie się żegnało.

Zmarli:

Seweryna z Średnickich Karasiowa, wdowa po b. żołnierzu wojsk polskich z roku 1831, zmarła w Krakowie w 76 r. życia.

Władysław Poller, emer. kapitan 13 pp., zmarł w Krakowie w 46 r. życia.

W Wadowicach zmarł Franciszek Dbałowski, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej, w 75 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Jutro we wtorek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Ostatni i pożegnalny występ panny Ireny Bohussówney.

W środę „Życie na żart" sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

We czwartek „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Ostatni i pożegnalny występ p. Ludwiki Marek (przed wyjazdem za granicę) i występ gościnny p. Aleksandra Myszugi.

W piątek (wznowienie) „Rewolwer", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Z teatru. Otrzymujemy następujące pismo: W sobotnim numerze *Dziennika Polskiego* w rubryce „Z teatru" zamieszczono notatkę, jakoby „wielbiciele mego talentu mieli przygotowywać mi na wtorek wielką owację pożegnalną". Zaledwie cztery razy śpiewałam na scenie teatru miejskiego we Lwowie i śpiewałam tylko w „Manon", za co spotkała mnie największa owacja, jaka może spotkać artystkę, t. j. uznanie krytyki i gorące przyjęcie publiczności, a nawet sporo kwiatów.

Do „wielkich" owacji nie miałam dotychczas pretensji i nie mam, gdyż za krótko pracuję na scenie, dlatego proszę „rzekomych" wielbicieli mego talentu, by zechcieli zaniechać owej „rzekomej" owacji. Niechaj mi na razie będzie dozwolonem pozostać (jak powyższa notatka donosi) ulubienicą lwowskiej publiczności, dla której lat cztery śpiewałam i dla której śpiewać pragnę. *Irena Bohussówna.*

Dla wyjaśnienia dodajemy, iż notatka owa, o której w tym liście wspomina panna Bohussówna, była komunikatem dyrekcji teatru miejskiego.

„Slepa miłość". Dramat pod tym tytułem, napisany wierszem przez Alberta Darmonta, wystawiła paryska „Comédie populaire". Treść tego dramatu — który, nawiasem mówiąc, średnie tylko zyskał powodzenie —, jest nadzwyczaj oryginalna: Lucyna i Jan kochają się nawzajem; Lucyna jest piękną i cnotliwą, ale ociemniałą; Jan, wskutek nagłej choroby traci swą piękność, staje się odrażająco szpetnym. Wtedy właśnie Lucyna odzyskuje wzrok i staje przerażona na widok brzydoty Jana. Nie mogąc przenieść wstrętu, chce go porzucić, traci jednak tymczasem wzrok nanowo i — w rezultacie, zostaje żoną uszczęśliwionego jej kalectwem Jana.

Nowa sztuka. W Poznaniu zdobył onegdaj ogromne powodzenie dramat nieznanej dotąd autorki Ludwiki Rybickiej p. t „Zygmunt Taszycki". Jestto rzecz osnuta na tle historycznem XVII wieku i odtwarza ostatnie wysiłki sekty Aryanów w Polsce, którzy jako twierdzę ostatnią obrali Lucławice pod Krakowem, gniazdo rodzinne Taszyckich, potomków znakomitej familji, a zagorzałych adherentów sekty.

Sztuka odznaczać się ma zręcznem przeprowadzeniem fabuły, żywą akcją i językiem barwnym a jędrnym.

Izba sądowa.

Lwów 22 kwietnia.

(Podpalenie z zemsty.)

Na ławie oskarżonych zasiadła dziś oryginalna para przestępców; 67 letnia, przygarbiona wiekiem staruszka Kseńka Kusznir i wynędzniały wyrostek Jaśko Kusznir, liczący ledwie lat 16. Babka i jej godny wnuk, oskarżeni o zbrodnię podpalenia...

Motyw zbrodni często powtarzający się i znany: zemsta na krewnym.

Wyrostek, Jaśko Kusznir, sługiwał u swego „stryjca" Michała, jako wyrobnik. Robił nie wiele, ale za to miał duże wymagania. Toczył z tego powodu częste kłótnie ze swym chlebodawcą. Skończyło się na tem, że Jaśka wypędzono ze służby. Rozżalony pobiegł do swej babuni Kseńki, radząc się, co ma zrobić. „Naturalnie, że podpalić" — poradziała starucha — „ale najpierw pogrozić!..."

Jaśko tak zrobił. Wrócił, ale efektu nie zrobił. Nietylko nie chciano mu wierzyć, ale jeszcze wśród obelg wypędzono go po raz drugi. Wybiegł z chaty „stryjca" ze stałym zamiarem wypełnienia swej groźby.

W pół godziny potem, chatę Michała Kusznira obejmowały pożogą płomieniste języki ognia. Zgorzała doszczętnie. Stało to się dnia 18 listopada 1900 o godzinie 11 rano w przysiółku Wiszenki-Kuszniry.

Rozprawie na tem tle przewodniczy radca Nahlik, oskarża zast. prok. Leżański, bronią z urzędu pp. Lewicki i Pasieczny.

Oskarżeni przyznają się do zarzuconej sobie zbrodni z całem oddaniem się.

Lwów 22 kwietnia.

(Rozprawa konkursowa).

W sobotę odbyła się tu przed sądem handlowym rozprawa konkursowa przeciw byłemu dyrektorowi ormiańskiego Zakładu zastawniczego ks. Janowi Mardyrosiewiczowi i zarządcy magazynu zastawniczego, wikarjuszowi kościoła katedralnego ks. Edwardowi Tomaszewskiemu. Na termin przybył tylko ks. Tomaszewski, który oświadczył, iż nie posiada żadnego, ani ruchomego, ani nieruchomego majątku i prosił o wyznaczenie nowego terminu, po ukończeniu śledztwa przeciw ks. Mardyrosiewiczowi, gdyż wówczas dopiero będzie możliwym jasny pogląd na jego aktywa i pasywa. Zastępca stron poszkodowanych, adwokat dr. Wł. Majewski, zgodził się na ten projekt, poczem sąd termin na miesiąc odroczył.

Telefonograf.

Rozwój telefonografji w ostatnich czasach jest poprostu zdumiewający. Telefon przestał już obsługiwać wyłącznie miasta w ich obrębie, lecz sięgnął w okolice i zataczając coraz szersze kręgi, zaczął się współubiegać z telegrafem. Dziś jeszcze konkurencja ta odbywa się na krótszych dystansach, jednakże i te odległości są imponujące. Najdłuższą linją w Ameryce jest komunikacja telefoniczna pomiędzy Nowym Jorkiem a Chicago (odległość 950 mil angielskich, czyli około 1.400 wiorst), w Europie zaś pomiędzy Londynem a Marsylją (650 mil ang., albo 1.000 wiorst). Wreszcie istnieje linja telefoniczna podmorska pomiędzy Liwerpoolem a Manchestrem.

Jednocześnie z rozwojem telefonografji mnożą się także i najrozmaitsze wynalazki, mające na celu udoskonalenie telefonu i uczynienie go podatniejszym do korespondencji międzynarodowej.

Jednym z takich wynalazków jest telefonograf E. O. Kumberga. Składa się on z kombinacji telefonu i fonografu. Telefon, użyty do tej kombinacji, powtarza zapomocą tuby głośno słowa przeczytane, stojący zaś obok fonograf odbiera dźwięki i utrwala je na walcu.

Zadaniem wynalazcy było odpowiednie wzmocnienie fal dźwiękowych i wrażliwości walca fonografu, co mu się podobno pomyślnie udało.

Pożytek wspomnianej kombinacji polega na tem, że jak w telegrafie przesyłane są odbiorcy telegramy drukowane, lub pisane, tak samo mogą być przesyłane jednostronnie fonogramy odbiorcy.

Jestto zatem utrwalenie telefonji zapomocą telefonografów.

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 22 kwietnia. Kitchener donosi z Pretorji 20 bm.: Generał Blood-Beatson, pułkownik Plumer, Kitchener i Benson wzięli dnia 16 kwietnia 101 Boerów do niewoli i zabrali 100.000 funtów amunicji i broni, wiele wozów i t. d.

Kapsztad 22 kwietnia. Brat byłego ministra Sauera został aresztowany, ponieważ udowodniono mu, że był jednym z przywódców powstańców w kraju przylądkowym. Wydanie wyroku przeciw Sauerowi na razie odroczono.

Londyn 20 kwietnia. *Times* donosi z Pretorji: Główna kwatera generała Frencha przenosi się ze wschodu Transwaalu napowrót do Johannesburga. Donoszą, że między Boerami we wschodnich okolicach kraju panuje rozpacz i że życzą sobie oni jak najrychlejszego zakończenia wojny.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Program prac.

Wiedeń 22 kwietnia. Dziś, skoro izba już pracuje, idzie o przyspieszenie tempa obrad. Kilkuletnia dyskusja przyzwyczaiła posłów do wygłaszania długich mów i całej powodzi interpelacyj i wniosków.

Gdy tempo obrad nie będzie szybsze, trudno będzie, aby ustawa inwestycyjna załatwioną była do lata. Liczą tu, że ten tydzień zajmie ustawa o należytościach, przyszły — dyskusja nad deklaracją arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następny — dyskusja nad ustawą o izbach handlowych i margarynie, a potem ustawa wódczana, do której zaproponowano bardzo wiele zmian, tak, że trudno przewidzieć, kiedy się ukończy i kiedy wejdzie na porządek dzienny ustawa inwestycyjna.

Prezydent wystosuje do izby wezwanie, aby skracała przemówienia i nie marnowała czasu.

Ustawa kanałowa.

Praga 22 kwietnia. *Narodni Listy* potwierdzają doniesienie *Dziennika Polskiego*, że w ustawie kanałowej rząd nie oznacza jaką kwotą do budowy ma przyczynić się każdy z krajów, lecz mówi o tem tylko ogólnikowo, a sam toczyć będzie w tej sprawie rokowania z krajami.

Deklaracja arcyksięcia.

Wiedeń 22 kwietnia. Do głosu nad deklaracją arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zapisali się pp. hr. Palffy, dr. Gross i Pernerstorfer. Hr. Palffy chce zaprzeczyć kompetencji rady państwa dla tej sprawy, gdyż — zdaniem jego — należy ona do sejmów. Nad kwestją tą roztoczy się długa prawnopaństwowa dyskusja.

Z komisji kolejowej.

Wiedeń 22 kwietnia. Z inicjatywy p. dra Sylwestra, zebrali się dziś niemieccy członkowie komisji kolejowej na naradę, jakby przyspieszyć sprawę inwestycyj. Na wstępie zaznaczono, że narada nie kieruje się przeciw niezaproszonym członkom komisji. Wszyscy członkowie oświadczyli się za przyspieszeniem ustawy o drogach wodnych i utworzono niejako moralne *junctim* między ustawą kolejową, a drogami wodnemi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wręczenie zucchetta.

Kraków 22 kwietnia. Wręczenie *zucchetta* ks. kardynałowi Puzynie, odbyło się wczoraj w południe.

Delegat papieski Salimei zaznaczył przy tym akcie, że papież nadał godność kardynalską ks. Puzynie, pragnąc dać wyraz uczuciom swym dla zawsze wiernej kościołowi Polski.

Obecni byli przy akcie ks. biskup sufr. Nowak, ks. kan. Bandurski, ks. prałat Gawroński, ze świeckich osób ekscell. Dunajewski i hr. Tarnowski.

Wieczorem odbył się w pałacu biskupim obiad na cześć delegata papieskiego. Wzięła udział kapituła, naczelnicy władz, rektor uniwersytetu i w. i.

Dziś popołudniu wyjeżdża kardynał Puzyna do Budapesztu; towarzyszą mu ks.: kan. Bandurski i prałat Chotkowski.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego.

Bogumin 22 kwietnia. Wiec wczorajszy w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, usiłowali z początku Niemcy i Czesi rozbić. Czesi wołali: To jest nasza ziemia. Przewodniczył p. Friedel.

Uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do natychmiastowego upaństwowienia gimnazjum, wyrażającą oburzenie Kołu polskiemu, wzywającą do wystąpienia z Koła tych członków, co szczerze pragną upaństwowienia, wreszcie wyrażającą Galicji uznanie za poparcie tej sprawy.

Odznaczenie artysty polskiego.

Wiedeń 22 kwietnia. Na dorocznej wystawie w Künstlerhauzie otrzymał złoty medal państwowy malarz polski, Józef Krzesz. Obrazów było 700; medali państwowych do rozdania 8, z tego 5 nadano malarzom z monarchji, a 3 zagranicznym.

Budowa gmachów sądowych.

Kraków 22 kwietnia. Bawił w naszem mieście radca sekcyjny z ministerstwa, Rösch, w sprawie budowy gmachów sądowych i odbył konferencję z prezydentem Czyszczanem. Następnie odjechał p. Rösch do innych miast, najpierw do Nowego Sącza.

Wypadki w Chinach.

Pekin 22 kwietnia. Oddział, który koło Czingwantao stoczył walkę z rozbójnikami, wysłany był ze Szanhaikwan i stracił 2 zabitych i wielu rannych. Nieprzyjaciel — jak się zdaje — uzbrojony był dobrze bronią nowego systemu.

Dżuma.

Kapsztad 22 kwietnia. Doniesienie „Biura Reutera": Wydarzyło się tu dotychczas 456 wypadków zasłabnięcia na dżumę, z tego było 185 wypadków śmierci.

Rozruchy antysemickie.

Algier 22 kwietnia. Odbyły się tu wczoraj demonstracje przeciw żydom. Antysemici obrzucili lokal pewnego stowarzyszenia żydowskiago kamieniami. Zaatakowani żydzi dali do demonstrantów wiele strzałów rewolwerowych. Jedna osoba jest ciężko ranną. Żandarmerja rozprószyła demonstrujących i zarządziła kilka aresztowań.

Kłusownicy przed sądem.

Kraków 22 kwietnia. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozpisana na 2 dni rozprawa przeciw Janowi Galasowi, kłusownikowi i Franciszkowi Przejczowskiemu, krawcowi z Poręby, również kłusownikowi o morderstwo popełnione na osobie Antoniego Zielińskiego. Zielińskiego wywołano podstępnie z mieszkania poczem Przejczowski strzelił do niego.

Straszny ojciec.

Kraków 21 kwietnia. Franciszek Zwoliński, węglarz, 40 lat liczący, zamieszkały na Grzegórzkach pod Krakowem, obiwszy i wypędziwszy żonę, pastwił się dwumiesięcznem dzieckiem swem i wyrwał mu łyżeczką język. Inne 5 letnie dziecko, które to widziało, wyjawiło postępek ojca. Zwolińskiego aresztowano.

Nagła śmierć.

Kraków 22 kwietnia. Zmarł tu nagle w sklepie swym Eugeniusz Rainer, radny miejski, właściciel handlu towarów galanteryjnych.

Wiedeń 22 kwietnia. *Slavische Corr.* donosi, że czeska akademja umiejętności uchwaliła, na nadzwyczajnem posiedzeniu, wysłać z okazji założenia galerji sztuk pięknych w Pradze, adres dziękczynny do cesarza.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Jak nie ma — tak nie ma wiosny wciąż.. Niedzielę całą mieliśmy słotną, dzisiejszy poniedziałek równie nie weselszy... Niby chłodu nie ma, co mówię, nawet dość ciepło na dworze. Tylko firmament nieba obciągnięty chmurami, które bynajmniej pogody nie wróżą, odbiera humor i serce przytłacza „smutkiem smutków", jak powiada Przybyszewski. Jakoś nie mamy szczęścia tego roku do wiosny... Na razie nie pozostaje nic innego, jeno się zbroić w dużo... dużo cierpliwości!

Bardzo rozsądne zarządzenie. Wedle uchwały z ostatniego posiedzenia magistratu lwowskiego w najbliższej przyszłości nie wolno będzie przejeżdżać wozom, napełnionym ciężarmi, jak kamieniami, cegłą, piaskiem itd. przez następujące ulice: Akademicką (po prawej ręce oddalając się od centrum), Batorego, Czarnieckiego (od Karmelickiej do Pańskiej), Halicką, Krakowską, Karola Ludwika (na całej długości), Ruską, przez Rynek, plac Marjacki, Trzeciego Maja i Trybunalską. Rzecz naturalna, iż wyjątek stanowić będzie okoliczność, jeżeli wóz taki ma zajechać przed realność położoną na którejś z wyżej wymienionych ulic. Pokazuje się z tego zarządzenia, że przecież magistrat czasami naprawdę myśli po... europejsku.

Komisja lustracyjna złożona z pp. Gryzieckiego i Marynowskiego w tych dniach lustrowała biuro nadradcy Łukasa. Wedle przedłożonego wyniku z lustracji tego departamentu znalazła tam wszystko we wzorowym porządku. Komisja badała tak tok urzędowania, jak i dwie kasy podręczne w biurze miejskich poborów akcyzowych się znajdujące.

Czy wolno — najmocniej przepraszam... Oto słowa, jęczące nad głową tych, którzy jako lokatorowie mają opuścić swe mieszkanie i jeszcze „domieszkują", z uprzykrzeniem śruby okrętowej. Jeszcze się leży w łóżku, a już słychać pukanie... Po chwili wchodzi „partja" i ogląda mieszkanie. Wchodzi ze słowami: „Czy wolno — najmocniej przepraszam" i lustruje...

Je się obiad, ktoś puka i znowu wchodzi „partja", ale inna. Wchodzi ze słowami: „Czy wolno itd.", ogląda, co masz na obiad; jakie meble, tapety itd.

Chcesz sobie po obiedzie urządzić drzemkę, budzi cię „czy wolno itd."

I tak wciąż w kółko. Lustrują ci wszystkie tajemnice domowe, zabłocą mieszkanie, pozbawią humoru, zmęczą, zmordują, a wszystko w imię idei „obejrzecia mieszkania", zaczynającej się od słów „Czy wolno — przepraszam najmocniej!."

Miła przyjemność biednych lokatorów, którzy... domieszkują. Oh... los.

Zaginiona. W sobotę wydaliła się z domu, zamieszkała przy siostrze w ul. Kleparowskiej 15-to letnia Józefa H. wysoka blondyna, o rzadkich, krótkich włosach i czarnych oczach a bladej cerze. Ubrana była w zieloną sukienkę, czarny, wiosenny paltocik i czapeczkę z granatowem piórkiem. Ponieważ do dziś Józefa do domu nie wróciła, zachodzi obawa wywiezienia lub uprowadzenia zaginionej.

Także sport. Hersch Halberg, wł. realności przy ul. Grodeckiej l. 31, doniósł policji, że niejacy Józef M i Stanisław M. przychodzą mu na podwórze szyby wybijać. Dotychczas zrobili mu szkody na 30 koron.

Kradzieże. Wiktorja Solecka, sługa, skradła na szkodę swych koleżanek Jetti Knopf i Marji Rybotyckiej rozmaite części ubrania. — P. Karolinie Grozińskiej, przy ul. pod Dębem, skradziono dziś rano srebrny zegarek i ubranie, wartości 54 koron. — Perli Glücklich, właścicielce grajzlerni przy ul. Czackiego, skradziono po wybiciu szyby w lokalu, ubranie studenckie jej syna. Sprawcę kradzieży w osobie Majera Schmira, tragarza, uwięziono. W realności p. Maysenhältera, krawca, ul. Kochanowskiego 10, skradziono dzisiejszej nocy, kratę żelazną od kanału. Czego już teraz nie kradną (

Wystawa myszy. Na tegorocznej wystawie w Londynie „Mousse Franciers' Club" (klubu hodowców myszy) została pierwszą nagrodą odznaczona mysz w czerwone i czarne pręgi. Mysz ta znalazła amatora z Manchester, nazwiskiem Whitezon, który zapłacił jej właścicielowi za nią 500 marek. Na 3.000 znajdujących się na wystawie myszy jest 450 ich odmian. Myszy są chętnie przez zwiedzających nabywane w cenie od 10 marek sztuka.

Mało wiarogodny wypadek, a co najmniej dotąd naukowo nie wyświetlony, zaszedł w pobliżu Batumu. Do oberży przyszło dwóch podróżnych i żądali do picia tak zwanego „bekmeru" — napoju podobnego do miodu. Po wypiciu tego trunku — obaj wkrótce zakończyli życie w cierpieniach. Wezwana komisja lekarska orzekła, że wskutek wypicia tego właśnie napoju, podróżni śmierć znaleźli. Właściciel oberży, będąc przekonany o czystości i nieszkodliwości napoju, w oczach lekarzy wypił szklankę, lecz po chwili w boleściach również życie zakończył. Przy badaniu płynu okazało się, że na dnie naczynia leżała żmija, która się przypadkowo utopiła i jadem swoim zatruła płyn prawdopodobnie.

Biedne fjołki! Silne wiatry północno-wschodnie, panujące na Rivierze w ostatnich tygodniach, zniszczyły zupełnie zbiór fjołków, będący dla tamtejszej ludności środkiem zarobku, a często całego utrzymania. Dla wynagrodzenia tej straty, jeden z bawiących na kuracji w San Remo bogaczów cudzoziemskich, ofiarował 150.000 marek na rozdanie rodzinom dotkniętym „klęską".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 kwietnia.

(*fr.*) Na horyzoncie stosunków ekonomicznych ukazują się nagle groźne chmury. Anglja zaprowadza u siebie cło na cukier, którego tam nie było od lat dwudziestu siedmiu. W ten sposób grozi przemysłowi cukrowniczemu w Austrji i w Niemczech cios ogromny, bardzo wiele bowiem fabryk cukru w tych państwach opierało całą swą egzystencję niemal wyłącznie na eksporcie cukru do Anglji. Pogorszenie się stosunków przemysłu cukrowego musiałoby oddziałać bardzo niekorzystnie także na dochody tych instytucyj bankowych, jak n. p. Zakład kredytowy, które mają uwięzione znaczne kapitały w fabrykach cukru. Oprócz cła od cukru, zaprowadza także Anglja cło na węgiel, wywożony z Anglji za granicę. I to zarządzenie może pogorszyć stosunki przemysłu europejskiego, gdyż wiele fabryk na stałym lądzie sprowadza węgiel z Anglji. Na razie nie wie jeszcze giełda, jak zachować się wobec tych najnowszych wiadomości, bądź co bądź konsternacja jest ogromna.

— **Z kolei.** Południowo-niemiecko-austrjacko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 maja 1901 wchodzi w życie dodatek I części II zeszyt 1 taryfy.

— **Londyn** 22 kwietnia. Dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że tamtejsi finansiści objęli połowę uchwalonej onegdaj w wysokości 60 miljonów funt. szterl. przez angielski parlament pożyczki. Drugą połowę obejmują firmy finansowe londyńskie.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·66, Renta majowa 98·25, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 696·—, Akcje węg. zakł kred. 696·—, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 561·—, Akcje Bankvereinu 493·50, Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państw. 695·—, Lombardy 102·—, Akcje kolei Elbethal 516·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 299·50, Akcje Alpiny 485·50, Akcje Rima Muranji 512·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1 845, Losy tureckie 111·50, Ruble 253·75

Berlin 22 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·25, Tow. dyskontowe 187·50.

— **Wiedeń** 22 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·94 do 7·95, na maj-czerwiec od 7·94 do 7·95, na jesień od 7·96 do 7·97; żyto na wiosnę od 7·98 do 8·—, na maj-czerwiec od 7·90 do 7·91; na jesień od 7·07 do 7·08; kukurydza na maj-czerwiec od 5·56 do 5·57, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·68 do 5·69, na wrzesień-październik od 5·86 do 5·88; owies na wiosnę od 6·98 do 7·—, na maj-czerwiec od 6·97 do 6·99, na jesień od 5·96 do 5·98; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 22 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·60 do 7·61, na maj od 7·63 do 7·64 na październik od 7·69 do 7·70; żyto na kwiecień 7·72 do 7·73, na październik od 6·67 do 6·68; owies na kwiecień od 6·73 do 6·74, na październik od 5·58 do 5·60; kukurydza na maj od 5·27 do 5·28, na lipiec od 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od 13·— do 13·10. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. J. Sobański z Podola ros. Hr. St. Grabowski z Krosna. Hr. M. Horodyska z Podola ros. W. Tustanowski z Gorlic. S. Niezabitowski z Uherca S. Piotrowski z Krakowa. L. Piotrowski z Podola ros. S. Makomaska z Królestwa Pol. O. Wawrausz z Opawy. E Grünwald z Wiednia. N. Perszon ze Stockholmu. S. Pogoński z Podola ros. T. Rozwadowski z Glinnej. Dr. Sternberg ze Suczawy. M. Kamieńska z Sieniawy. W. Grünnes z Wiednia. M. Zakrzewski z Czołhan. Hr. Z. Zamoyski z Rosji. J. Rosenstock z Chodorowa. E. Przanowska z Zakopanego. Dr. L Bogen z Suczawy. Dr. J. Billig z Czerniowiec J. Macudziński z Krakowa. M. Rygier z Gożajowa.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3; pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. S. Konarski z Dubiecka. M. br. Hagen z Wielkich Oczu. J. Skarbek Borowski z Hurki. A. Bobrowski z Drohomyśla. M. Pollak z Wiednia. N. Dobrzańska z Krakowa. H. Jankowski z Berna. St. Leszczyński z Rohatyna. O. Fiedensohn z Putny. R. Kisberg z Moskwy. L. Gruber z Zurudzia. W. Jędrzejowicz z Zakopanego. Ostoja Ostaszewska z Grabownicy. P. Freundlich z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. M. Dunin Borkowska z Mielnicy. A. Czerwiński z Wiednia. J. Błotnicki z Krakowa. G. Kowarz z Budapesztu. S. Geppert z Czortkowa. W Krupka ze Stanisławowa. J. Heccer z Bednarowa. M. Steinborn z Bordeaux. Ch. Dubrosa z Paryża. R. Ujejski z Pawłowa. J. Rylska z Krakowa. J. Tworkowska z Tarnopola. S. Korzeniowska z Warszawy. R. Duisberg z Wiednia. A. Urich z Wiednia. B. Wiktor z Węgier.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

47

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Jednym z pierwszych jej czynów było przywrócenie wolności widamowi de Chartres. Pan ten, który sławny był pomiędzy wszystkimi ze swej siły i piękności, zapadł w taki stan osłabienia od czasu zamknięcia w więzieniu, iż zaledwie zniósł podróż z Bastylji do swego zamku i umarł niedługo potem.

W krótkim czasie Katarzyna poczuła się o tyle silną i wszechwładną, iż nie wahała się nawet wysłać do djecezji, człowieka, którego obawiała się najwięcej: kardynała Karola de Lorraine.

Skorzystała z ukazania się rysunku, przedstawiającego drapieżnego ptaka, siedzącego na lisie pod chwiejącą się piramidą.

Piramida wyobrażała dynastję Henryka II; pod spodem umieszczono złośliwy napis.

Kardynał żądał sprawiedliwości za tę infamję; lecz królowa-matka, ubolewając nad nim, dała mu jednak poznać, że sędziowie byliby może tego samego zdania, co rysownik, zdania, które napewno i naród podzielał „a zdania narodu królowie i królowe powinni słuchać". I poradziła mu słodko, żeby powrócił do swojej djecezji.

— Przeszkadzam ci, królowo, wszak prawda? Ah! niech cię strzegą nowi twoi ulubieńcy!

— Uważaj, co mówisz, panie kardynale — i odparła królowa z niezmąconą słodyczą i strzeż się, aby twoje wygnanie nie przeciągnęło się poza okres, jaki mu w myśli oznaczyłam.

W ten sposób zrobiła mu nadzieję, że nie wszystko skończone, że może pozwoli mu później powrócić na dwór królewski. Wyjechał zatem z całym swoim domem.

Nazajutrz Piękny Paź miał tak zgnębioną minę, kiedy przyszedł objąć służbę przy Kondeuszu, że książę go zapytał:

— Mój biedny Galléhaut, wyglądasz na skrzypka, któremu strun zabrakło!

— Ah! miłościwy książę, porównanie sprawiedliwe, jeżeli moje serce nazywasz skrzypcami... Skrzypce są, ale struna zginęła.

— Na zawsze?

— Nic nie wiem. Powiedzieli mi tylko w zamku, że wyjechała z kardynałem de Lorraine!

— Kardynał Karol wyjechał?

— Tak, miłościwy książę. Kardynał opuścił Orlean w nocy z całym swoim dworem... Z rozkazu królowej Katarzyny...

— I adwokat des Avenelles należał do tego dworu?

— Niestety, miłościwy książę!

— I jego ładniutka żona z nim pojechała?

Piękny Paź odpowiedział ciężkiem westchnieniem; na płacz mu się zbierało.

Wiadomość ta wprawiła księcia w zadumę.

— Co myślisz o tym wyjeździe? — zapytał Roberta de la Haye.

— Myślę, miłościwy książę, że za długo gniliśmy w tem mieście i że przyszedł czas, abyś sam wniósł skargę do parlamentu.

— To także moje zdanie. Przygotuj wszystko do podróży. Ponieważ żadna już miłość nie wiąże Galléhaut w Orleanie, pojedzie z nami, prawda?

— Z pewnością, miłościwy książę.

Wyjechali nazajutrz; a kiedy przejeżdżali przed katedrą, ujrzeli kilku mnichów i pięciu czy sześciu pokutników. którzy śpiewali psalmy żałobne.

— Smutna fanfara dla nas przy odjeździe — rzekł Galléhaut.

— Pogrzeb jakiś — odpowiedział książę. — E! co to znaczy, biskup de Penlis!... Panowie de Sansac i de la Brosse!...

— Jedyne osoby jakie widziałem przy zmarłym królu Franciszku!

Kilku żołnierzy było pomiędzy mnichami: a czterech z nich niosło trumnę.

Kiedy zrównali się z orszakiem Kondeusza, usłyszano mnicha, mówiącego głosem płaczliwym:

— Módlcie się za spokój duszy najjaśniejszego i arcychrześciańskiego króla Franciszka Walezjusza, drugiego z imienia, którego niesiemy oddać ziemi!

Kondeusz i jego przyjaciele zsiedli z koni, poklękali i odkryli głowy. Uczucie głębokiego smutku ogarnęło ich dusze. Samotność i opuszczenie trumny króla Francji, bolesny widok sprawiało. Ani jeden dworzanin, ani jeden krewny mu nie towarzyszył. Ciało wnuka Franciszka I-go nieśli do ziemi mnisi, mamroczący modlitwy za umarłych, żołnierze obojętni, czekający okazji wypicia i zabawienia się: za trumną szedł jeden biskup niewidomy i dwóch dawnych nauczycieli króla nieboszczyka.

— Gdzie go prowadzicie? — zapytał Galléhaut.

— Do Saint-Denis — odpowiedział mnich — do grobu wszystkich królów; lecz serce jego tu pozostało. Złożone jest w sarkofagu marmurowym pośrodku katedry.

Książę i Galléhaut weszli do katedry i po raz drugi uklękli przy sercu dawnego swojego nieprzyjaciela, które pokryte było kawałkiem prostego sukna. Przy sarkofaku nie było nikogo, ani straży, ani księdza!...

Wtedy Galléhaut przypomniał sobie, że był we Francji król, który nazywał się Karol VII. Bernabé Marvesan nie mógł skończyć, kiedy zaczął opowiadać historję tego króla, takiego walecznego i mądrego, który powrócił Francji pomyślność i ukarał anglików. Bernabé rozrzewniał się, kiedy dochodził do opowiadania śmierci dobrego króla. Nikt nie zajął się jego pogrzebem i ciało jego byłoby zaniesione do grobu, jak ciało żebraka. Dawny jego szambelan, Tannegay du Châtel na wieść o śmierci króla, przybył co prędzej do Bretanii, dokąd wygnany był niesprawiedliwie, aby oddać ostatnią posługę swemu dawnemu panu, a widząc, że trumna jego była opuszczona, sprawił mu własnym kosztem wspaniały pogrzeb, który kosztował go trzydzieści tysięcy dukatów w złocie.

Galléhaut, zasmucony, myślał o tem wszystkiem:

— Trzydzieści tysięcy dukatów w złocie! — mruknął — powiadają, że tyle król Franciszek miał w swojej szkatule!... Co się z niemi stało?

Stał jeszcze chwilę zamyślony przed sercem króla Franciszka, potem wziął arkusz pergaminu, przytwierdził do całuna i napisał na nim te kilka słów:

„Tanneguy du Châtel... gdzie jesteś?... Lecz ty... ty byłeś Francuzem!..."

Taka była jedyna mowa pogrzebowa Franciszka Walezjusza króla Francji, drugiego tego imienia!...

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

I.

Królowa-matka.

W zamku Fontainebleau, w początkach miesiąca sierpnia 1561 roku, uroczystości trwały nieprzerwanie. Panowie i panie popisywali się najpiękniejszemi swemi ubraniami.

Hugenoci i katolicy wspólnie napełniali galerje złocone i bawili się na zielonych trawnikach w ogrodach zamkowych.

Królowa Katarzyna lubiła wesołe zebrania, dworaków w ubraniach aksamitnych, damy śmiało dekoltowane, wreszcie wszystkich tych, którzy szli tylko za prawami najmilszego z bożków Olimpu, Kupidyna, to jest Miłości, syna Venus o złotych włosach: gdyż ludzie szczęśliwi i zakochani zapominali o wszystkiem na jej dworze czarodziejskim i pozostawiali jej władzę, do której zawsze wzdychała, a którą teraz trzymała w rękach.

Wśród tego licznego dworu, nietroszczącego się o nic, oddającego się zapamiętale przyjemnościom, jedna osoba chowała w sercu wspomnienie króla nieboszczyka. Marja Stuart, którą wuj, kardynał de Lorraine, nie bacząc na gniew królowej-matki, sprowadził do Fontainnebleau. Być może, iż w swoim królewskim małżonku, kochała ona jedynie wielkość, władzę, bogactwa i miłość, jaką ją otaczał: lecz razem z trumną, za którą iść jej nie pozwolono, uleciał jej piękny sen.

Katarzyna nienawidziła synowej; Katarzyna widziała w niej tylko kobietę, która zabrała jej syna i kierunek tego syna; nie mogła także wybaczyć jej dumy. Pamiętała, że Marja Stuart robiła jej kiedyś wymówki, że nie pochodzi z krwi dość szlachetnej. Wreszcie czuła, że piękność synowej wystarczała, aby jej jednać stronników i w duszy postanowiła, że Marja Stuart będzie odesłana do Anglji.

Ze swej strony Gwizjusze pojmowali niebezpieczeństwo trzymania przy sobie kobiety, która mogła obecnie dostać się pod inny wpływ niż wpływ wujów: pamiętali jej energję, pełną godności, jaką okazała w chwili śmierci króla. Książę mówił do niej niekiedy.

— Królowa-matka jest dziś panią wszechwładną. Ona cię nie lubi... Czemżebyś była teraz, gdybyś upierała się zostać we Francji? Młodą rezydentką, bez łask i kredytu... podczas kiedy tron czeka na ciebie w Szkocji!...

Marja nie odpowiadała: porównywała dzikie góry swego królestwa, do wzgórz i dolin kwiecistych Turenji. Żegnajcie uczty i słodkie zabawy, hołdy dworskie, długie przejażdżki konne pod cieniem lasów! *(C. d. n.)*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ pr. Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† / 3·35§§
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 * a. s	5·45	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.